

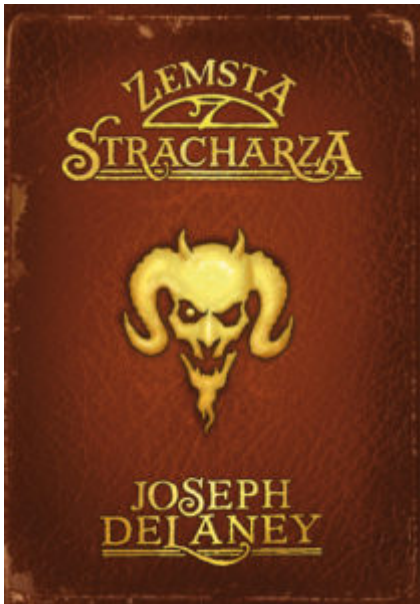
ZEMSTA
STRACHARZA



JOSEPH
DELANEY

Koniec i bomba, a kto czytał, ten trąba!

nimfa bagienna



***Bad end? Happy end? Cykl powieściowy powinien mieć end...
jakikolwiek. Maciej Tomczak recenzuje "Zemstę stracharza" Josepha Delaneya, ostatni tom
cyklu Kroniki Wardstone.***

Może wydawać się, że stworzenie wielotomowego cyklu jest zadaniem łatwiejszym niż napisanie krótkiego opowiadania. Autor daje sobie szansę na względnie powolny rozwój toczącej się fabuły, ponieważ pojedyncze książki stanowią tylko część większej całości. Pierwszo- i drugoplanowe postacie spokojnie dojrzewają, zarówno w umyśle pisarza, jak i na kartach historii, a kolejne pomysły pojawiają się i rozkwitają lub umierają, zależnie od woli ich twórcy i decyzji czytelników. Z drugiej jednak strony, autorzy rozbudowanych serii mogą popaść nie tylko w rutynę, lecz i we wtórność. Albo też zamienić opowieść w swoistą — rozśmieszającą lub przerażającą — karykaturę jej samej. A przede wszystkim mogą sprawić zawód czytelnikom, nieumiejętnie kończąc snutą opowieść.

Po latach ciężkiej nauki, po wielu ćwiczeniach i odbytych praktykach, a zwłaszcza po serii mrozących krew w żyłach przygód przedstawionych w dwunastu tomach Kronik Wardstone Tom Ward jest gotowy do ostatecznego zmierzenia się z siłami mroku i zniszczenia Złego. U jego boku stanie stary i schorowany John Gregory, mistrz i nauczyciel, dotychczas najlepszy stracharz w historii Hrabstwa. Nie zabraknie i bezwzględnej wiedźmy, zabójczynie Grimalkin, która wyrzeka się wszelkiego lęku i nie odczuwa bólu. Pojawi się także jego najlepsza przyjaciółka, Alice. I wiele innych znanych i nieznanymi postaci. W końcu ma to być wielka bitwa między dobrem a złem. A wynik takiego pojedynku nigdy nie jest pewny. Lub jednoznaczny.

„Zemsta stracharza” wieńczy cykl powieści Josepha Delaneya o nastolatku, wspomnianym Tomie Wardzie, terminującym do roli tytułowego obrońcy zwykłych ludzi przed duchami, demonami i czarownicami. Po dwóch zdecydowanie słabszych książkach — „Wijcu” oraz „Alice” — seria powraca do pierwotnych założeń. Głównym bohaterem jest znowu Tom, który mierzy się z własnymi słabościami, wewnętrznymi rozterkami oraz przeciwnościami losu. Pod względem struktury i konstrukcji „Zemstę stracharza” można zaliczyć do grona pierwszych trzech najlepszych tomów.

Tego samego nie można niestety powiedzieć o samej treści. Oceniając nową fabułę Josepha Delaneya jako indywidualną zamkniętą całość, właściwie również nie można mieć żadnych większych zastrzeżeń. Historia jest intrygująca. Jedna z epizodycznych postaci zyskuje zaskakującą głębię, z

kolei inna, kluczowa dla fabuły, zmienia zupełnie swoje oblicze — niekoniecznie zgodnie z dotychczasowym charakterem. Nie brakuje i dramatycznych zwrotów akcji. Co prawda ponownie, zamiast wydarzeń z mniejszym czy większym dreszczykiem, mamy momentami do czynienia z dość krwawymi i brutalnymi epizodami. Seria w tym przypadku już dawno zmieniła oblicze; raczej na gorsze niż lepsze.

Ale „Zemsta stracharza” nie należy rozpatrywać jednostkowo. Książka miała stanowić zamknięcie przygód Toma Warda; ostateczne zmierzenie się nastoletniego bohatera z niełatwą przeszłością oraz jeszcze trudniejszym przeznaczeniem. I pod tym względem trzynasty tom Kronik Wardstone jest po prostu rozczarowujący. Rozczarowuje pojedynek z Diabłem. Rozczarowuje rozstanie z Johnem Gregorem. Rozczarowuje finał, którego tak naprawdę nie ma.

W porównaniu do wcześniejszych części cyklu, tocząca się opowieść pozbawiona jest uczuć. Bohaterowi są nieco nijacy. W ich sytuacji, zagrożenia związanego z powrotem Złego, powinni odczuwać lęk lub przynajmniej napięcie przed walką z siłami ciemności. Nic takiego nie ma miejsca. Podobnie kolejne wypadki, nawet te najbardziej dramatyczne, również nie wywołują żadnych emocji. „Zemsta stracharza” staje się zbiorem kilkunastu scenek, tworzących co prawda spójną całość, lecz zupełnie bezbarwnych.

To niewątpliwie konsekwencja zachowania Delaney. Zamiast zamykać rozpoczęte wątki, wprowadza lub zapowiada zupełnie nowe. Ignoruje ustanowiony przez siebie porządek stworzonego świata, zapomina o postawionych pytaniach czy nierozwiązanych zagadkach, czego w sumie od momentu publikacji „Wijca” należało się spodziewać. Jeśli tak postępuje z opowieścią jej autor, będący chyba myślami gdzieś indziej, trudno oczekiwać, aby lektura powieści była satysfakcjonująca dla czytelnika. Delaney nazbyt nachalnie zapowiada nową serię (na razie trylogię, ukazującą się już na Zachodzie) i stara się zachęcić — a właściwie zmusić — dotychczasowych odbiorców do dalszej lektury. O ile nikt nie odbiera autorowi prawa do jego dzieła i decydowania o losie stworzonych bohaterów, o tyle mógłby on czynić to w sposób nie tylko zdecydowanie bardziej subtelny, ale także logiczny.

W historii literatury fantastycznej jest wiele przykładów tworzenia rozbudowanych historii lub cykli składających się z wielu książek. Wystarczy przywołać klasyków gatunku, czy to z Europy (J. R. R. Tolkiena i jego „Władcę Pierścieni”) czy to ze Stanów Zjednoczonych (Rogera Zelazny’ego i jego Kroniki Amberu). Dla Josepha Delaney zwłaszcza ten drugi mógłby służyć za wzór zamknięcia pewnego etapu serii (dotyczących Corwina), a jednocześnie kontynuowania opowieści (przygód Merlina) bez wykonywania szczególnych intelektualnych fikołek. Na ich tle Kroniki Wardstone, początkowo oryginalne i ciekawe, zapowiadające się jako książki poruszające ważne tematy, podchodzące do młodego czytelnika z szacunkiem dla jego inteligencji i wrażliwości, okazały się ostatecznie, niczym telewizyjny tasiemiec, historią bez zakończenia.

Maciej Tomczak

Tytuł: „Zemsta stracharza”

Autor: Joseph Delaney

Tłumaczenie: Paulina Braiter

Wydawnictwo: Jaguar 2015

Stron: 350

Cena: 32,90 zł